

IDŹ DO

PRZYKŁADOWY ROZDZIAŁ

SPIS TREŚCI

KATALOG KSIĄŻEK

KATALOG ONLINE

ZAMÓW DRUKOWANY KATALOG

TWÓJ KOSZYK

DODAJ DO KOSZYKA

CENNIK I INFORMACJE

ZAMÓW INFORMACJE
O NOWOŚCIACH

ZAMÓW CENNIK

CZYTELNIA

FRAGMENTY KSIĄŻEK ONLINE

W dialogu I

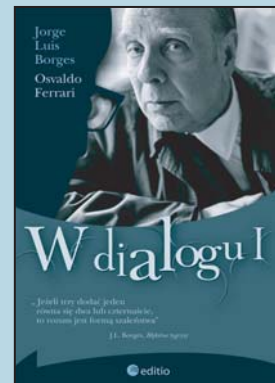
Autorzy: Jorge Luis Borges, Osvaldo Ferrari

Tłumaczenie: Ewa Nawrocka

ISBN: 978-83-246-0575-0

Tytuł oryginału: [En Dialogo I](#)

Format: A5, stron: 384



Niemal wszystkie pisma Borgesa — opowiadania i wiersze, artykuły i rozważania — przetłumaczono już na język polski. Do pełnej reprezentacji brakowało już tylko „W dialogu”, książki od lat oczekiwanej z wielką niecierpliwością przez wszystkich miłośników literatury doceniających niezwykłą siłę wyobraźni i sztukę autora Biblioteki Babel.

Pierwsza jej część trafia właśnie do Czytelników. Rozmowy z Osvaldem Ferrarim, nagrywane pod koniec życia sędziwego pisarza jako audycje radiowe, stanowią swoistą klamrę dla jego twórczości. Jednocześnie — według słów samego Borgesa — są jej kontynuacją, próbą powrotu do źródeł literatury i wskrzeszenia tradycji dialogów platońskich.

Błyskotliwe, krótkie konwersacje obfitują w celne spostrzeżenia dotyczące filozofii i literatury, historii i fikcji, wybitnych jednostek i zmian kulturowych, jakie dokonały się na przestrzeni niemal całego ubiegłego wieku. Jorge Luis był wszak naocznym świadkiem wielu z nich. Książka jest również zbiorem wrażeń z licznych podróży Borgesa i osobistych wspomnień przefiltrowanych przez jego niezwykłą, pełną cytatów i skłonną do tworzenia paradoksów pamięć.

Mozaikowy portret wielkiego mistyfikatora, komentatora nieistniejących tekstów, twórcy niepokojących, sprzecznych z logiką wizji i obrazoburczych metafor z pewnością okaże się fascynującą lekturą dla każdego Czytelnika — zarówno tego, który doskonale zna twórczość Borgesa, jak i tego, który do tej pory nie sięgnął po żaden z jego utworów.

Nadarzy się doskonała okazja, aby poznać jednego z najwybitniejszych pisarzy XX wieku

„Jeżeli trzy dodać jeden równa się dwa lub czternaście,
to rozum jest formą szaleństwa”

J.L. Borges, Błękitne tygrysy

SPIS TREŚCI

Prolog I	5
Prolog II	7
1. Tożsamość Argentyńczyków	11
2. Wieczny wędrowiec	19
3. Porządek i czas	27
4. Borges i publiczność	35
5. Jak się rodzi tekst Borgesa	43
6. Południe geograficzne i intymne	51
7. Conrad, Melville i morze	61
8. O polityce	69
9. Macedonio Fernández i Borges	79
10. Borges z Platonem i Arystotelesem	89
11. Sztuka powinna wyzwolić się od czasu	97
12. Tygrysy, labirynty, lustra i broń	103
13. „Kafka może być częścią pamięci ludzkości”	111
14. Modernizm i Rubén Darío	119
15. Borges nie wierzy w uosobioną boskość	129
16. O miłości	135
17. Przyjaźń Borgesa z Alfonso Reyesem	143
18. Orient, I Ching i buddyzm	151
19. O snach	159
20. O Ricardo Güiraldesie	169

21. O humorze	183
22. O Henrym Jamesie	191
23. O przypuszczeniach	199
24. Westerny, czyli epika w kinie	207
25. Lugones, ten surowy i nieszczęśliwy człowiek	213
26. 85-letni Borges o klasykach	221
27. Dante, lektura bez końca	229
28. Literatura realistyczna i literatura fantastyczna	237
29. Silvina Ocampo, Bioy Casares i Juan R. Wilcock	243
30. O historii	253
31. Powinowactwo z Sarmientem	261
32. Opowiadanie kryminalne	267
33. O przyjaźni Borgesa z Pedrem Henriquezem Ureñą	275
34. Wspomnienia o bibliotekach, arenach walk kogucich i dziwnych wierszach	285
35. Wspomnienie o Kiplingu	293
36. Borges i pamięć	301
37. Grupy Florida, Boedo i pismo Sur	309
38. O dialogach	317
39. O poezji gauczowskiej	327
40. Sonety, objawienia, podróże i kraje	333
41. Etyka i kultura	343
42. Dwie podróże do Japonii	349
43. Evaristo Carriego, milonga i tango	355
44. Mitologia skandynawska i epika anglosaska	363
45. O Borgesie i Alonsie Quijanie	373

O DIALOGACH

Oswaldo Ferrari: *Te nasze dialogi, panie Borges, przeszły niezwykle drogę: z radia trafiły do gazety, a z gazety do książki¹. Już samo to przeczy idei ulotności, jaką przypisywaliśmy falom radiowym i prasie codziennej.*

Jorge Luis Borges: Tak, książka wydaje się czymś trwałym, a w każdym razie można oczekiwać, że taka będzie. A poza tym czyta się ją inaczej, prawda? Dziennik czyta się, powiedzmy, po to, żeby zaraz o nim zapomnieć; radia słucha się ulotnie, natomiast książkę czyta się z pewnym rodzajem szacunku.

— *Póki co to prawda.*

— I pismo drukowane ma prestiż, jakiego brak rękopisom.

— *Oczywiście, lecz w tym przypadku fał radiowe i ów tygodniowy dodatek prasowy przyczyniły się do rozpowszechnienia dialogów, co z kolei doprowadziło do wydania książki.*

— Tak.

¹ Radio Municipal de Buenos Aires; dziennik *Tiempo Argentino*; *Borges en diálogo – Conversaciones de Jorge Luis Borges con Oswaldo Ferrari*, Editorial Grijalbo, 1985.

— Można też powiedzieć, że ów sposób rozpowszechniania pomógł w zrozumieniu dialogów.

— Oczywiście; i pamiętam, że w dniu prezentacji podpisaliśmy sto osiemdziesiąt jeden egzemplarzy. Tak, byłem zdumiony.

— Owszem, ale dobra wiadomość jest taka, że owo zrozumienie dokonało się pośród tych, którzy mają codzienny kontakt z literaturą, jak również tych, którzy nie są z nią zaznajomieni.

— Pośród tych, którzy ascetycznie odmawiają sobie literatury — masochistów, którzy dręczą się, nie wiedzieć po co (*śmieją się obaj*), rezygnując z owego szczęścia, które wszyscy mamy w zasięgu ręki. Niemniej jednak ludzie je odrzucają; to tak, jakby... nie wiem, jakby odmawiali sobie wody, powietrza, smaku owoców... miłości, przyjaźni. Rezygnacja z lektury właśnie to oznacza: ascetyzm, który uprawia się w sposób nieświadomy. Bo przecież nikt nie próbuje tego usprawiedliwiać, nikt nie mówi: przestaniemy czytać, będziemy mieć zasługi i dzięki temu otrzymamy nagrodę na tamtym świecie. Nie, to się dzieje ot, tak sobie, spontanicznie, ze spontaniczną naiwnością. Powiem więcej: jeśli to się nie zmieni, będzie tak, jak w domu pewnego niemieckiego dżentelmena, któremu złożyłem wizytę wiele lat temu; miał jakieś dzieło — już nie wiem, czy to był atlas w wielu tomach, czy słownik — i chciałem coś sprawdzić w jednym z tomów. Okazało się, że to były tylko grzbiety książek, nic więcej, za tymi grzbietami nie było nic (*śmieje się*).

— Biblioteka pozorowana.

— Właśnie, biblioteka pozorowana, dość typowa dla pewnych środowisk.

— Owa żywotność dialogu przypomina mi, że — jak wyjaśnia Karl Jaspers — na przykład Sokrates kierował dialog do wszystkich obywateli Aten, a nie tylko do filozofów. To znaczy, że dialog staje się dostępny dla wszystkich.

— Cóż, pięć wieków później tak samo postępował Jezus, ponieważ — jak ironicznie zauważa Gibbon — Bóg nie objawił swych prawd uczonym ani filozofom, ale rybakom, ludziom nieoświeconym. Później Nietzsche podejmuje ten wątek, mówiąc, że chrześcijaństwo było religią niewolników, co jest innym sposobem wyrażenia tego samego, choć być może bardziej dosadnie.

— *Nietzsche; kiedyś uznaliśmy wspólnie, że poniósł porażkę w dziele tworzenia...*

— Świętej księgi.

— *Nie, w próbach zastąpienia owego Boga, który, jego zdaniem, umarł.*

— Tak — zdaje się, że przede wszystkim jego porażką był Zaratustra, jego śmiejący się lew, jego orzeł. Wszystko to sprawia wrażenie papierowego i przestarzałego w porównaniu z Ewangelią, która jest współczesna albo raczej jest sprawą przyszłości.

— *Można powiedzieć, że byli to dość efemeryczni antychryści.*

— O, tak (*śmieje się*).

— *Ów szacunek dla każdego z obywateli, który, jak powiedzieliśmy, wyraził Sokrates, zwracając się do każdego, w moim odczuciu odpowiada pojęciu tego, co autentycznie moglibyśmy nazwać ludem. To oznacza wszystkich obywateli czy też wszystkie jednostki.*

— Tak, bo teraz lud kojarzy się raczej z plebejskością, prawda?

— *To błąd.*

— Owszem, to błąd... błąd...

— *Polityków?*

— ...Demagogiczny. Właściwie to nie błąd, ale wybieg, co może być pewnym rodzajem błędu, oczywiście. Jest to przebiegłość polityczna, czyż nie? Uważa się, że lud jest...tak jak mawiała moja babka: „Nieależny, tryskający barbarzyństwem”. Tym właśnie jest teraz lud, choć nie wszyscy tacy jesteśmy — my, którzy go tworzymy — a przecież każdy z nas jest jego częścią. Ale w powszechnym rozumieniu jest inaczej, uważa się, że to muszą być przede wszystkim... cóż, nie wiem, czy ubodzy, czy też profesjonalnie ubodzy...

— *Sens tego terminu uległ degradacji.*

— Tak.

— *Sądzę, że dialog — poczynwszy od czasów greckich — ma jedną wyjątkową zaletę: można powiedzieć, że buduje cywilizowaną komunikację między ludźmi.*

— A ponadto jest czymś przeciwnym do dogmatu. Kiedy, powiedzmy, Platon wynajduje dialog, to tak, jakby on sam rozgałęział się na różne osoby; między nimi znajduje się nie tylko Sokrates, ale również Gorgiasz. Jego myśl się rozgałęzia; bierze się pod rozwagę różne możliwe opinie i dzięki temu w pewien sposób zastępuje się dogmat, a także modlitwę. To znaczy, że w centrum rozmyślań znajduje się temat, zaś wykrzyknik jest odrzucany.

— *I poprzez dialog jest się uczestnikiem.*

— Także jest się uczestnikiem.

— *Myślałem, że tu, w Argentynie, być może jednym ze sposobów ocalenia owej nikłej predyspozycji do tego, by stać się wspólnotą albo działać we wspólnocie dla dobra ogółu...*

— Mógłby być dialog.

— *Mógłby być fakt nawiązania dialogu, przyjęcia go jako punktu wyjścia.*

— Wydaje się to takie trudne; niemniej jednak rozmawialiśmy już kiedyś, jak sądzę, o jednej z różnic między językiem hiszpańskim z Hiszpanii i, powiedzmy, hiszpańskim południowoamerykańskim... no, w każdym razie z tego regionu. Otóż hiszpański z Hiszpanii zwykle bywa dogmatyczny, eksklamacyjny, z łatwością uderza w ton skargi lub urazy. My natomiast mówimy... z pewnym wahaniem. Wyrażamy wątpliwości, wiedząc, że w tym, co mówimy, nie jesteśmy nieomylni — Hiszpanie mówią z pewnością siebie kogoś, kto nie zna wątpliwości, podczas gdy my, na szczęście, je znamy — bo wątpliwość jest jedną z najcenniejszych właściwości, jakie posiada człowiek. Zatem wątpliwość jest skarbem, niepewność jest skarbem.

— Teraz, jak o tym myślę, wydaje mi się, że być może właśnie owa niepewność dała początek dialogowi w Grecji.

— Tak, ludzie zaczęli się spierać, lecz spierali się uprzejmie — bez konieczności mordowania się nawzajem.

— Odpierali wzajemnie swe argumenty.

— Wielokrotnie już zwracałem uwagę, że tylko judeochrześcijaństwo wznicało wojny religijne. Natomiast, powiedzmy, Ashoka, cesarz Indii, deklarował tolerancję; inny przykład, nieco nam bliższy, to cesarz Japonii, który jest uczniem Buddy i wyznaje ów niejasny panteizm zwany shinto. Idea wojny religijnej byłaby tam zupełnie niezrozumiała. Jednak na Zachodzie wojny religijne były najokrutniejsze ze wszystkich, bo opierały się na nietolerancji — na przekonaniu, że przeciwnik powinien zostać nawrócony lub unicestwiony.

— Tu nie ma dialogu.

— Nie, nie ma. Jak mówi Martínez Estrada w swym wspaniałym wierszu: „Bardziej litościwy był ogień” (albo „żelazo” — istnieją dwa warianty).

— *To raczej pewna forma monologu.*

— *Monologu, właśnie (śmieje się).*

— *Jednym z elementów, jakie wydają mi się nieodzowne w tym ewentualnym dialogu między Argentynczykami, jest umiejętność rozmowy bez uprzedzeń; jest to zaleta, którą dostrzegam u pana.*

— *Cóż, staram się zapomnieć o wielu swoich uprzedzeniach, a w Japonii nauczyłem się owego pięknego zwyczaju zakładania, że rację ma mój rozmówca. Człowiek może się mylić, mylić może się także jego partner w rozmowie; w każdym razie założenie, że to rozmówca ma rację, stanowi dobre preludium do dialogu. Chodzi o to, żeby być... otwartym na cudze opinie, choćby nawet były sprzeczne z naszymi. Wydaje się, że tutaj jest inaczej, a tym bardziej w Hiszpanii. María Kodama zwróciła mi uwagę na jedną z zalet języka francuskiego: kiedy słucha pan rozmowy w tym języku, nawet jeżeli nie może śledzić jej dokładnie, zdaje pan sobie sprawę, że słowa wyrażają odcienie, wskazują na niewielkie różnice — jedne argumenty się przyjmuje, inne odrzuca, ale zawsze z uprzejmością. Można by powiedzieć, że to język... myślący; nie taki, który z góry zakłada swą rację, ale taki, który studiuje różne niuanse, różne możliwości w obrębie jakiegokolwiek tematu. I to słychać w sposobie mówienia Francuzów.*

— *Wszystko to pozwala uniknąć sytuacji, gdy dialog jest „skazany na śmierć”, zanim jeszcze się zacznie.*

— *Tak, powinniśmy dążyć do dialogu, powinniśmy wrócić do owego antycznego odkrycia Greków, a może i samego Platona.*

— *Zwłaszcza tutaj, w Argentynie. Ale rozmawiamy sobie tutaj, na początku maja 1985, tuż przed pana następną podróżą.*

— *Tak, wydaje się, że niebawem zostanę Kalifornijczykiem, następnie nowojorczykiem; a jeszcze później będę mógł powiedzieć jak Paweł z Tarsu: *Civis Romanum Sum*, jestem obywatelem rzymskim.*

I nie wiem, który już raz przypominają mi się słowa Chestertona, który powiedział, że jeśli ktoś jedzie do Rzymu i nie ma wrażenia, że właściwie tam nie jedzie, a wraca, to owa podróż nie ma sensu. To znaczy, że Rzym był naszym punktem wyjściowym... oczywiście urodziliśmy się trochę na uboczu, cóż... na kontynencie Rzymianom nieznanym i na półkuli, której istnienia zaledwie się domyślali; mimo to w pewien sposób jestem Rzymianinem — albo raczej Grekiem — na wygnaniu.

— *A zatem tym razem podróż zaczyna się w Kalifornii.*

— Tak, będę musiał przemawiać publicznie, zdaje się, że będą trzy wykłady — już nie wiem, czy dwa po hiszpańsku, a jeden po angielsku, czy też dwa po angielsku i jeden po hiszpańsku — na Uniwersytecie Santa Barbara, który znajduje się chyba — moja geografia jest dość mętna — gdzieś na południu Kalifornii. Później ma być jeszcze coś dla grupy... nie wiem, psychiatrów, psychologów czy astrologów... albo może socjologów.

— *Chodzi o którąś z tych nowoczesnych dyscyplin.*

— Z tych urojonych dyscyplin — w Nowym Jorku. Potem, jak sądzę, w Rzymie też czeka mnie jakieś spotkanie o charakterze dyskursywnym — w moim przypadku pełne wątpliwości. Potem wracam i tutaj również będę musiał coś wygłosić, ale to już później i lepiej teraz o tym nie myśleć; już wiem, że najgorsze ze wszystkiego są dni poprzedzające wystąpienie: sam wykład nie musi być taki straszny. Jutro w Morón będę mówił o moim bardzo kochanym przyjacielu, Santiago Dabove², uczniu Macedonia Fernandeza; poznałem go na spotkaniu grupy przyjaciół Macedonia. Lepiej jednak, żebym o tym nie myślał, jutro wszystko samo się jakoś potoczy; z pewnością wszystko jest z góry ustalone, każda moja rozterka jest przewidziana.

² Santiago Dabove (1889 – 1951) — pisarz argentyński, autor m.in. ciekawych opowiadań fantastycznych — *przyp. tłum.*

— *Dni przed wystąpieniem stają się ciężkie do zniesienia.*

— Tak, możemy jednak postarać się zapomnieć, że to przed dzień wystąpienia, i wówczas traci on swój charakter.

— *Naturalnie. Pamiętam, że w czasie jednej z naszych pierwszych rozmów — w marcu ubiegłego roku, jak sądzę — podobnie jak dziś przygotowywał się pan do podróży, która miała się zacząć i zakończyć w Rzymie.*

— Owszem, tak było... zwłaszcza kulminacja podróży szczególnie pasuje do Rzymu.

— *Wszystkie drogi prowadzą...*

— Tak, a Rzym to nie tylko owe znane nam wszystkim wzgórza, ale także miasto; sam szczyt.

— *Miejmy zatem nadzieję, że w przyszłości droga zawiedzie nas do dialogu, tak jak dotychczas.*

— Tak będzie, bez wątpienia.

— *Lecz nie tylko do dialogu między nami — również między wszystkimi Argentyńczykami.*

— Tak; i byłby już czas najwyższy, prawda? *High time*, jak mawiają Anglicy. Zagubiliśmy... cóż, cała historia Argentyny jest w pewnym sensie poszukiwaniem owego dialogu, do którego nie możemy dojść, czyż nie?

— *To prawda.*

— Wychowano mnie — pomimo dalekiego pokrewieństwa z Rosąsem — w duchu tradycji unitariańskiej; trochę tak, jak w filmach rosyjskich albo w pierwszych filmach amerykańskich: całe dobro znajdowało się po jednej stronie, a całe zło po drugiej. A teraz dochodzę do wniosku, że... w tamtych innych mogło być coś dobrego, tak jak coś złego może być we mnie.

— *Myślę, że to wspaniale.*

— Cóż, powinniśmy wszyscy dojść do takiego przekonania, prawda?

— *Nie będzie łatwo, ale pan stanowi dobry przykład.*

— Nie, trzeba będzie poczekać ze sto lat albo coś koło tego — z historycznego punktu widzenia to tyle, co nic. Ja już tego nie zobaczę, ale inni zobaczą na pewno.